

Krystyna Piątkowska

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UŁ

O potrzebie antropologii w społecznej *praxis*. Kilka uwag na gorąco po realizacji projektu badawczego



otwieramy oczy!

Projekt badawczy „Infrastruktura kulturalna i formuły działania urzędu pracy w nowej sytuacji kulturowej wobec stanu świadomości i praktyk osób bezrobotnych”¹ powstał w konkretnej sytuacji dotyczącej szerokiego planu kultury Łodzi, miasta do którego wróciłam w 1974 roku, z którym jest związana cała moja kariera zawodowa, jako etnologa i antropologa kultury, w którym pełniłam także pewne role w instytucjach administracyjnych, komentowałam w lokalnych mediach rozmaite fakty i zdarzenia, wreszcie którego tożsamość próbowałam określić oraz zmodyfikować, mając świadomość istnienia dezawuuujących klisz i praktyk symbolicznego unieważnienia. Od kilku lat realna i medialna sytuacja Łodzi coraz bardziej się pogarsza. Jest to duże miasto, które od schyłku XX wieku straciło już ponad sto tysięcy mieszkańców. Miasto, z którym kojarzone są przypadki skrajnej degrengolady fundamentalnych zasad ludzkiej egzystencji – „łowcy skór”, „dzieci w beczkach”, nietrzeźwi kierowcy miejskiego transportu, zdominowana przez złoczyńców ulica Piotrkowska, przysza matka w ośmiomiesięcznej ciąży, pijana, z kijem bejsbolowym rzucająca się pod samochód, rozpadające się kamienice, szarość, marazm, brud – to tylko niektóre z pojęć kluczy oraz słów dookreślających to miejsce w potocznych narracjach prywatnych i emitowanych w przestrzeniach publicznych, dialogach. Od momentu wybuchu kryzysu ekonomicznego, do powyższej listy mankamentów dołączył jeszcze jeden – Łódź znajduje się w czołówce w statystykach bezrobocia. Jak podaje dodatek do „Dziennika Łódzkiego” – „Forum Łódź” z 14 marca 2014 r., „Jeste-

¹ Projekt pilotowany przez Wyższą Szkołę Europejską im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie w ramach programu Kapitał Ludzki – Narodowa Strategia Spójności finansowanego przez Europejski Fundusz Społeczny Unii Europejskiej.

śmy na drugim miejscu wśród miast wojewódzkich, zaraz za Białymstokiem. Spośród 44 000 bezrobotnych, niespełna 6 000 dostaje zasiłek.” „44-tysięczną armią łódzkich bezrobotnych można zasiedlić duże osiedle. Aż 24 954 osoby w styczniu 2014 roku miały status długotrwale bezrobotnego. Do kategorii 50+ należało 15 000 osób. Rynek pracy w Łodzi pozostaje marny. W dużej mierze za obecny stan odpowiadają uwarunkowania historyczne”.

Łódź nie dała sobie rady w starciu z wolnym rynkiem. Obie liczby – 24 954 długotrwale bezrobotnych oraz 14 981 należących do kategorii powyżej 50 lat, mają ponury wydźwięk. W pewnym momencie – konkretnie w połowie 2013 roku, dramat utraty pracy zaczął dotyczyć także ludzi z wyższym wykształceniem, z dużymi kompetencjami zawodowymi, pracowników instytucji oświaty, wykładowców szkół wyższych, ludzi wolnych zawodów. Zatem specyficznych grup zawodowych, wobec których „nie możemy krzyczeć: «hura, hura, sukces», gdy tylko uda nam się im zaoferować jakąkolwiek robotę” – jak mówił dr Krzysztof Bondyra, socjolog z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, ekspert do spraw rynku pracy. „To nie mogą być oferty pierwsze z brzegu. Oczywiście przysłowiowe wózki widłowe zainteresują niektórych nauczycieli, ale to będzie zdecydowana mniejszość. Większość chciałaby w nowej pracy wykorzystać kompetencje, które już posiadają, np. w szkoleniu ludzi, instytucjach kulturalnych, organizacjach pozarządowych” – napisano w „Gazecie Wyborczej” 14.02.2014 („Na ratunek nauczycielom”).

W październiku 2013 roku sytuacja zwolnień dotknęła również osoby z mojego najbliższego otoczenia. Najbardziej właściwą egzemplifikacją niech będzie wypowiedź jednej z nich: „– Opowiedz swoją historię – określ przyczyny, dla których musisz kontaktować się z Urzędem Pracy – To jest oczywiste – bo nie mam pracy, prawda? Nie wiem jak głęboko mogę sięgnąć w problem. Na pewno czuję się osobą w ogóle nie przystosowaną do tej sytuacji. Przez całe swoje życie zawodowe byłem jakby wychowywany w zupełnie innym systemie wartości. Praca na Uniwersytecie zawsze kojarzyła mi się ze stabilizacją. Nagle się okazało, że są pewne wymogi, którym bądź nie mogę poddać, bądź z którymi nie mogę się zgodzić. Pomijając całą aferę itd. cały czas mam ochotę wpisywać w CV, że pozwałem swojego szefa, straciłem pracę, wpadłem w depresję i nagle stwierdziłem, że do tego zmiana jest niemożliwa, że przez całe życie dążyłem tylko do jednego celu, mianowicie – być po prostu badaczem, naukowcem i nic więcej” (mężczyzna 45 lat, z tytułem naukowym, rozmowa w trakcie trwania projektu badawczego, maj 2014 r.).

Podług badań opublikowanych 27.06.2013 r. na stronie rynekzdrowia.pl, 55% polskich bezrobotnych 50+ cierpi na depresję. **Wszystkie** znane mi osoby zwolnione z pracy na wyższych uczelniach zachorowały na tę przypadłość. Chociaż usiływały cały czas coś robić – monitorować strony internetowe, czytać, pisać teksty, za które nie dostawały żadnych dochodów, składać kolejne oferty w instytucjach, w których teoretycznie powinny znaleźć swoje miejsce – nic się

nie zmieniało w ich sytuacji. Nawet oficjalnie zgłaszane oferty w BIP, miały z góry określonych beneficjentów. Te obserwowane przeze mnie zjawiska spowodowały, że w mojej refleksji pojawił się element dodatkowy, dopełniający dość apokaliptyczny obraz Łodzi – jest to najbardziej marnotrawne miasto w Polsce, rezygnujące z części wiedzy, lokalnego patriotyzmu i aksjologii „przyzwoitości” ludzi, bądź co bądź należących do intelektualnej czołówki, albo nie potrafiące „poradzić sobie” z kompetencjami własnych mieszkańców. W tej społecznej grze nie chodzi o jakość i właściwości, chodzi o dystrybuowanie „dobra rzadkiego”, jakim jest praca mogąca stanowić ekwiwalent wsparcia i lojalności w subsystemach władzy i zarządzania, czy poczucia komfortu z powodu nienaruszalności pozycji i statusu. Czy w takich okolicznościach istnieje jakaś możliwość zdobycia zatrudnienia dającego satysfakcję i poczucie spełnienia przez osoby funkcjonujące bez pomocy „kapitału społecznego”, jak są zorganizowane i przygotowane instytucje powołane do moderowania tego zespołu zjawisk?

Z perspektywy refleksji naukowej ta idea mieści się w szerokich kontekstach społeczeństwa ponowoczesnego, gdzie przekształcenie tożsamości klasowych oraz dynamiczne transformacje kulturowe wymagają odpowiedniej wiedzy, a nie tylko partykularnego zaangażowania. Jak twierdzi Chris Barker w pracy *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*: "Nie ma wątpliwości co do tego, że jesteśmy obecnie świadkami upadku sektora przemysłowego w gospodarkach Zachodu oraz rozwoju sektora usług, czemu towarzyszy odpowiednia zmiana we wzorach zatrudnienia. Odsetek pracowników administracji, specjalistów oraz pracowników technicznych w Ameryce i Wielkiej Brytanii stopniowo wzrastał aż do poziomu 1/3 ogółu siły roboczej. (...) Taka klasa usługowa nie jest bezpośrednio zaangażowana w wytwarzanie towarów. Zamiast tego osoby te sprzedają swoje umiejętności i stają się uzależnione od swojej siły rynkowej. (...) Zamiast jednej klasy pracującej mamy obecnie: nową, ceniącą pieniądź postindustrialną klasę pracującą; cieszącą się bezpieczeństwem i przywilejami "arystokrację" pracowników oraz podklasę bezrobotnych."²

Chciałam zatem wejść w głąb zintegrowanego kontekstu działania instytucji powołanej do pomocy osobom pozostającym bez pracy (począwszy od przestrzemi i „świata rzeczy”, po aksjologię wizerunków i wyobrażenia o klientach urzędu istniejących w świadomości pracowników), postaw i oczekiwania beneficjentów tej instytucji oraz transformacji znaczeń i praktyk w obszarze praxis społecznej.

W trakcie badań zrealizowanych zostało łącznie ponad 50 rozmów zarówno z pracownikami, jak i klientami Powiatowego Urzędu Pracy w Łodzi. Miały one charakter wywiadów narracyjnych, bądź wywiadów reporterskich. Najdłuższy

² Ch. Barker, *Studia kulturowe. Teoria i praktyka*, tłum. A. Sadza, Wydawnictwo UJ, Kraków 2005, s. 182–185.

zapis takiej rozmowy liczy sobie około 30 stron formatu a4, natomiast wywiady reporterskie składały się z kilku pytań formułowanych „na gorąco”, przede wszystkim w trakcie oczekiwania petentów na kontakt z pracownikiem PUP. Oprócz tego wykonałam dokumentację fotograficzną obu gmachów PUP – najpierw w trybie rejestracji pierwszych wrażeń wizualnych, w czym wzięło również udział kilka młodych osób reprezentujących Studenckie Koło Naukowe Etnologów UŁ, dokumentujących wędrowkę po labiryntach gmachów (są dwa obiekty Instytucji), a następnie w konwencji retrospekcji oraz spojrzenia antropologa przez pryzmat analityczno – interpretacyjny. Ta część dokumentacji, w której towarzyszył mi dr Robert Dziecielski, jest moim własnym spojrzeniem i materializacją refleksji powstającej a`vista podczas „dialogu antropologów” o podobnej wrażliwości na obraz i podobnym rozumieniu możliwości dyscypliny. Całość obejmowała około 700 zdjęć. Ten fragment badań został skonfrontowany z dostępnymi w przestrzeni sieci wizerunkami i obrazami urzędów zarówno polskich, jak i europejskich (zdarzały się również wizualizacje pochodzące z Ameryki oraz Azji).

Projekt wymagał również zapoznania się i przeanalizowania tekstów dotyczących ustawodawstwa, komentarzy prasowych, dostępnych blogów, forów internetowych, a także przykładów korespondencji pomiędzy Urzędem i jego klientami.

Cel badania miał dwojaki charakter:

1. Rekonstrukcję fragmentu społecznej praxis realizowanej w Instytucji przez opis kulturowych zjawisk mieszczących się w dwóch sferach – przestrzeni obszaru architektonicznego, semantycznego oraz działań i aktywności, a także interakcji pomiędzy klientami i pracownikami w kontekście swoistej opresji – wykluczenia spowodowanego brakiem zatrudnienia części grupy społecznej wchodzącej w tę interakcję i poczucia powinności – zakresu obowiązków i trudności w ich realizowaniu przez grupę „obsługującą” petentów. Sądzę, że interesariusze PUP – pracownicy oraz „bezrobotni”, reprezentują różne typy „kapitałów kulturowych”, które nie tylko nie służą jeszcze transformacji Instytucji, ale mogą tę transformację skutecznie blokować (pomimo nowelizacji ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy, podpisanej 24 kwietnia 2014 roku przez Prezydenta RP).
2. Eksploracyjny – chciałam przyjrzeć się praktykom uczestników znajdujących się w polu subkultury Urzędu, gdzie spotykają się wcześniej wspomniane reprezentacje społeczne – dominująca, uformowana na idei władzy, zarządzania i jej reprodukcji, znaków i procedur – oraz podległa – klienci Urzędu, wobec których są realizowane pewne działania w określonych warunkach zapisów ustawowych, przestrzeni, reprodukcji systemu, urzędowej interakcji i procedur pracy.

Zasadniczą kwestią i zadaniem projektu była jednak odpowiedź na pytanie: **Jak jest? I czy można coś zmienić?**

W wyniku badań udało mi się zdobyć konkretną wiedzę dotyczącą realiów współczesnej kultury. Zdołałam także zidentyfikować pewne regularności odnoszące się do zachowań i procedur realizowanych przez ludzi, a także dostrzec klisze mentalne, którymi obie strony posługują się podczas interakcji. Konkretnym rezultatem była również możliwość sformułowania propozycji odnoszących się do aranżacji przestrzeni, wynikających z idei proksemiki, symbolicznej waloryzacji kolorów, dystansów między ludźmi, wreszcie przedmiotów – rzeczy, stanowiących elementy systemu semiotycznego, który daje się odczytać. Nie uzurpuję sobie statusu eksperta w kwestii pomocy osobom poszukującym pracy, czy mediatora między różnymi instytucjami formalnymi i przygodnymi naszej lokalnej społeczności. Jednak ponieważ zajmuję swoją dyscyplinę także w kategoriach antropologii stosowanej, zaangażowanej – mam nadzieję, iż pomogę w neuralgicznych problemach praktyki społecznej.

W realizacji projektu zastosowałam konwencję etnograficznych badań jakościowych, jako podstawę zdiagnozowania istniejącej realnie sytuacji. Stacjonarne, trwające 4 miesiące badania, przeprowadzone zostały w dwóch gmachach Powiatowego Urzędu Pracy w Łodzi, przy ul. Kilińskiego i Milionowej. Wykorzystałam następujące metody badawcze:

- obserwację uczestniczącą, podczas której tworzyłam też pewne formy eksperymentów badawczych;
- swobodne rozmowy i wywiady, nieograniczone sztywnym zestawem pytań, lecz wspomagane dyspozycjami do rozmów, gdzie badacz może kontrolować przebieg rozmowy, modyfikując w jej trakcie pytania w zależności od nastawienia rozmówcy, sytuacji, itp.;
- analizę różnych tekstów kultury i dostępnych dokumentów związanych z podjętym problemem;
- rejestrację fotograficzną i następnie analizę wywołanych materiałów wizualnych z przestrzeni publicznej PUP z wykorzystaniem metody analizy semiotycznej i konfrontowanie konstatacji z innymi wizualizacjami podobnych kontekstów polskich i zagranicznych.

Podczas tak zdeterminowanej interakcji wytworzyła się swoista naukowa i intersubiektywna empatia, pozwalająca dotrzeć badaczowi do zewnętrznego wobec niego świata, do znaczenia doświadczeń indywidualnych i grupowych badanych, a także do często ukrytych relacji między organizacją (Urzędem) a jego interesariuszami, rozgrywających się w określonej przestrzeni publicznej. Wykorzystywany przeze mnie aparat pojęciowy jest dobrze ugruntowany w obserwacjach empirycznych i potwierdzonych opiniach³. Uczestniczyłam

³ D. Silverman, Interpretacja badań jakościowych, tłum. M. Głowacka-Grajper, Warszawa 2007.

w każdym etapie generowania danych i ich analizy, modyfikując w trakcie badań swoje zamierzenia (w sensie teoretycznym takie podejście odnosi się do tzw. teorii ugruntowanej Barneya Glasera⁴).

Rejestracja rozmów odbywała się w swoistym kontekście społecznym i sytuacyjnym. Miałam tego świadomość, iż rozmowy prowadzone z osobami poszukującymi pracy, z przedstawicielami kierownictwa PUP, a także z urzędnikami powołanymi do obsługi interesantów, są usytuowane przestrzennie i aksjologicznie w obszarze konkretnej instytucji, która może determinować intencjonalność, otwartość, a nawet swoistą odwagę bądź jednoznaczność wypowiedzi moich interlokutorów. Zawsze zwracałam uwagę na otoczenie, relacje pomiędzy interesariuszami Urzędu zachodzącymi w tle, obserwowałam „dziejącą się sytuację”, a także w ramach dozwolonego eksperymentarium badawczego – inicjowałam pewne zachowania obserwując, jak reagują na nie inni (np. siedząc przed ekranami, na których wyświetlane są oferty pracy, robiłam notatki. Tylko w jednym wypadku, było to na ulicy Kilińskiego, dostrzegłam podobne zachowanie osoby siedzącej przed ekranem. Z reguły, jeśli ktoś przyglądał się ekranom, to tylko się przyglądał). Wiedza etnograficzna uzyskiwana takimi sposobami stała się podstawowa dla osadzenia zebranych danych (nagranych i przepisanych rozmów, rejestracji fotograficznych i notatek badawczych) w kontekście przestrzennym, organizacyjnym i społecznym PUP.

Starałam się w sposób możliwie bezinwazyjny wniknąć w tę dotąd nieznaną mi rzeczywistość bez sztywnego modelu prekonceptualizacji badań. Jako presupozycje, służyła mi wiedza dotycząca obecnego stanu kultury w Polsce, oparta także na własnych badaniach i przemyśleniach⁵ i wiążącego się z tym stanu świadomości różnych grup społecznych, zwłaszcza „ludzi wykluczonych” z powodu utraty pracy.

Bezpośrednie i rzetelne poznanie i „wczuwanie się” w świat badanego obszaru pozwala zbliżyć się (uwzględniając różne konteksty, punkty widzenia, osobiste przekonania, kontekstualne stereotypy i klisze itp.) do wiedzy o tym, jak ludzie poszukujący pracy bezpośrednio doświadczają własnej sytuacji (sympathetic introspection Charlesa H. Cooley’a)⁶. Sprowadza się to do empatycznego rozumienia intencji i motywów badanych, stawiania się jakby „w ich pozycji”. Takie doświadczenie odnosiłam także do opinii pracowników Urzędu o ich interesantach i wzajemnych relacji instytucja – podmiot. Do odkrywania znaczeń dochodziłam również poprzez analizę wypowiedzi w określonym kontekście rozmowy (znaczenia „budują się” w sekwencjach lub ciągach sekwencji i wypo-

⁴ B. Glaser, *Theoretical Sensitivity*, San Francisco 1978.

⁵ K. Piątkowska, K. Piątkowski, „Teraz w kolekcji jest wszystko...” *Gust i upodobania estetyczne mieszkańców polskich wsi i małych miast*, w: *Stan i zróżnicowanie kultury wsi i małych miast w Polsce. Kanon i rozproszenie*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2011.

⁶ J. Mucha, Cooley, *Wiedza Powszechna*, Warszawa 1992.

wiedzi, co pokazuje analiza konwersacyjna). Natomiast w analizach przestrzeni wykorzystywałam metodę semiotyczną z elementami strukturalizmu, konstatując znaczenia miejsca, aranżacji przestrzeni, dystansów itp.

Z uwagi na określoną objętość tekstu nie mogę zaprezentować całości efektów projektu badawczego. Przedstawię natomiast fragmenty i próbki refleksji, analiz i antropologicznych rekomendacji pozostając z nadzieją, iż dane mi kiedyś będzie zapoznanie zainteresowanych z pełną wersją pracy.

Rezygnując zatem z teoretycznych rozważań dotyczących przestrzeni rozpocznę od stwierdzenia, iż człowiecza miara rzeczywistości wskazuje na pewne uniwersalia, przekraczające granice partykularnych kultur. Ciało ludzkie jest „ciałem żyjącym”, a przestrzeń jest skonstruowana przez człowieka, tzn. jej organizacja wynika z postawy i struktury ludzkiego ciała oraz relacji odległości między ludźmi. Yi-Fu Tuan pisze: „Z intymnego doświadczenia własnego ciała oraz innych ludzi człowiek organizuje przestrzeń w ten sposób, by odpowiadała jego biologicznym potrzebom i społecznym stosunkom, by zaspokajała je.

Słowo «ciało» kojarzy się bezpośrednio z przedmiotem raczej niż z żywą i działającą istotą. Ciało to «to» – i «to» jest w przestrzeni albo zajmuje przestrzeń. Przeciwnie, jeśli użyjemy terminów «człowiek» i «świat» nie myślimy o człowieku – przedmiocie w świecie zajmującym małą część przestrzeni, ale o człowieku zamieszkującym świat, rządzącym światem i stwarzającym go. W istocie sam termin World («świat») mieści w sobie zarówno człowieka, jak i jego otoczenie, bo jego etymologiczny korzeń (Wer) znaczy «człowiek». Człowiek i świat to złożone pojęcia»⁷.

Przed wchodzącym człowiekiem otwiera się przestrzeń ulegająca od razu zróżnicowaniu odpowiadającemu strukturze wyprostowanego ciała: przód – tył, prawo – lewo, poziom – pion, góra – dół. Przestrzeń podporządkowana jest temu schematowi, a kultury różnią się w „wypełnianiu treści” tych schematów przestrzennych.

To jest sposób porządkowania chaosu, nadawania mu sensu, a porządkowanie wymaga sklasyfikowania elementów. Narzędziem klasyfikacji jest – jak wiadomo – język. „Każde pojęcie żeby mogło być wyodrębnione, potrzebuje swojej przeciwwagi. Nic nie może być z tyłu, jeśli coś nie jest z przodu, po prawej, jeśli nic nie jest po lewej, w górze jeśli nic nie jest na dole. (...) Istotą rzeczywistości jest wszelako sens. Kultura dokonuje więc wartościowania biegunów opozycji. Lewe przestaje być opozycją prawego tylko w wyniku przeciwstawienia w orientacji przestrzennej. Nabiera w stosunku do prawej zabarwienia negatywnego. W samym elementarnym słownictwie: lewizna, zrobić coś «na lewo», czyli nielegalnie, «lewe pieniądze» – zarobione nieuczciwie, «on jest lewy» – niepewny, niegodny zaufania... Po prawej stronie: prawo, praworządność, człowiek prawy, czyli szlachetny, prawda, prawidłowy, prawidłowość, prawomocny,

⁷ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, tłum. A. Morawińska, PIW, Warszawa 1987, s. 51.

prawomyślny, nawet najbardziej poszukiwany grzyb to prawdziwek”⁸. Z prawą stroną wiąże się święta siła, zasadę wszelkiego ukierunkowanego działania i źródło wszystkiego co dobre i uprawnione. Lewa strona jest antytezą: oznacza świeckie, nieczyste, niepewne i słabe, to co jest złe i należy się bać⁹. W kodzie kulturowym pozytywne bieguny jednych opozycji łączą się z pozytywnymi biegunami innych, a negatywne z negatywnymi (lewa : prawa, śmierć : życie, a więc: lewa – śmierć, prawa – życie).

Podobnie z opozycjami: góra – dół, wysoko – nisko. To co na górze i wyżej – w większości kultur jest pozytywnie wartościowane: widać to w porządku kosmosu (niebo, piekło), w tworzeniu hierarchii (górze tabeli – najlepsi), w określaniu stanów (górnolotność, zdołowanie), statusów itp. itd.

Podobna hierarchia wartości według osi pionowej odnosi się także do budowli architektonicznych. Identycznie jest także z wartościowaniem przestrzeni według osi przód – tył. „Przestrzeń z przodu jest przede wszystkim wizualna. Jest jasna i dużo większa od przestrzeni z tyłu, której doświadczamy dzięki znakom niewizualnym. (...) W kategoriach czasu przestrzeń z przodu kojarzy się z przeszłością, przestrzeń z tyłu z przeszłością”¹⁰.

Ludzkie ciało jest też miarą kierunków, odległości, długości, objętości, pojemności, położenia. Ludowe miary wywodzą się wszak od części ciała.

Odległość przestrzenna może być również związana z relacjami międzyludzkimi i podobnie wartościowana.

Do tych uwag trzeba jeszcze dodać pewne idee związane z architekturą i materializacją przestrzeni, która w kontekście społecznym oddziałuje jako deklaracja w różnych sieciach komunikacyjnych powiązań, a także na poziomach aksjologicznych decyzji. Same budynki zatem mówią, a to jest niezwykle istotne ze względu na konsekwencje¹¹. Innymi słowy lokum konkretnej instytucji powinno być nie tylko efektywne i funkcjonalne, ale także manifestować znaczenia zgodne z przyjętym systemem wartości, ich kontekstualną ważnością i określonym przesłaniem dla użytkowników gmachu. Zajmujący się tą kwestią Mildred Reed Hall i Edward T. Hall odkryli, iż „...nieprawdopodobne układy przedmiotów i zdarzeń mogą wymuszać zachowania zgodne z dynamicznymi wzorcami tych układów”¹². Układ przestrzenny determinuje wobec tego ludzkie zachowania, które zaczynają mieć charakter sformalizowany, zestandaryzowany, choć werbalizacje większości dyrektyw nie są artykułowane (anonse dotyczą np. informacji o monitorowaniu obiektów). Otoczenie istniejące w obszarze architek-

⁸ L. Stomma, A jeśli było inaczej. Antropologia historii, Wydawnictwo Sens, Poznań 2008, s. 180.

⁹ Yi-Fu Tuan, op. cit., s. 62.

¹⁰ Ibid., s. 58.

¹¹ M. Reed Hall, E. T. Hall, Czwarty wymiar w architekturze, tłum. R. Nowakowski, Wydawnictwo Muza, Warszawa 2001.

¹² Ibid., s. 13.

tonicznym wchodzi w interakcję z ludźmi, zatem jego kontekst zawsze powinien być uwzględniany. W świecie Zachodu uważa się, że ludzie są wartością dominującą nad wszystkim, wobec tego także nad otoczeniem. Jednak w sytuacji zinstytucjonalizowania interakcji, tylko określona grupa może mieć przywilej dominacji w przestrzeni. Grupa, do której są kierowane działania, nie jest uwzględniana w kontekście manifestowania jej tożsamości i osobowości.

Jakie wrażenie robi przestrzeń np. Urzędu przy ul. Milionowej w Łodzi? Zacytuję obserwację młodego łódzkiego etnologa, który po raz pierwszy znalazł się w tym gmachu 3 lutego 2014:

„Wchodzimy głównym wejściem do Urzędu Pracy na ulicy Milionowej. W środku szare puste przestrzenie, które mogłyby być scenografią jakiegoś filmu, na końcu korytarza na pierwszym piętrze stoi nakryty czarnym materiałem stół do gry w bilard (?). Okazuje się, że to nie to wejście co potrzeba, wychodzimy więc tą samą trasą, ale jak się okazuje znajdujemy się już, nie wiemy dlaczego, bo szliśmy tą samą drogą, po drugiej stronie budynku. Idziemy do kolejnego wejścia. Tu, gdzie czekają ludzie wyczytywani po numerze z głośnika panuje atmosfera wewnętrznego, łączącego korytarza w jakimś wielkim budynku, jakim jest na przykład szpital Matki Polki. Pośrodku korytarza stoją zielone krzeselka przy których czekają ludzie, aby dostać się do poszczególnych pozamykanych pokoi. W rogu wisi czarny ekran. W tej części panuje mrok, oświetlenie jest sztuczne, ściany takie jak to w korytarzu podziemnym lub piwnicy, kosze na śmieci znajdujące się tu są przeznaczone do użytku na zewnątrz. Przy łazience widnieje informacja, że jest monitorowana (w części z umywalkami). Kiedy chcemy podzielić się spostrzeżeniami stoimy na korytarzu, przy jednej z klatek schodowych. Z zewnątrz miejsce to przypomina tyły zakładów sortowania jakichś materiałów, a nie urząd państwowy. Ludzie coś wynoszą, pakują do samochodów, zaraz obok jest parking. Tyły budynku są niskie, dobiegają odgłosy wentylacji. Podsumowując można powiedzieć, że będąc tu, chce się przejść zaraz gdzieś indziej, jednak jest tylko to tu, przestrzeń przechodnia, mająca być Urzędem Pracy w Łodzi. Jak się dowiedziałam następnego dnia, budynek na Milionowej nie był pierwotnie przeznaczony na Urząd Pracy, a został dopiero zaadaptowany przez władze miasta do tego celu.”

I jeszcze fragment rozmowy z pracodawcą, mężczyzną w wieku ok. 60 lat:

„– Jakby Pan scharakteryzował oba nasze Urzędy?

– Wie Pani, nawet jak jest biednie, to powinno być czysto. Na Kilińskiego jest niewątpliwie lepiej, ale jak nikt nie będzie pilnował to zrobi się tak samo jak tutaj. W tym urzędzie przyjmuje się klientów jednak te 10 lat dłużej.

– Co panu najbardziej przeszkadza?

– Brud. Wszzechobecny. Jeśli w tym budynku jest jakiś kierownik gospodarczy to Dyrekcja powinna natychmiast zmienić tego kierownika. Przecież każdy Urząd to jest wizytówka miasta, no to zacznijmy od najprostszycich spraw. Dziury w ścianach powinno się od razu zaklejać, a potem pomalować. U mnie w firmie tak właśnie robimy bo nie mogę sobie pozwolić żeby ktoś miał o mnie złe zdanie, a tutaj? Pozrywane plakaty, no to pozrywana farba. Brudne ściany, pozdejmowali jakieś ramki to pozostawały dziury, jakieś pogruchotane meble na korytarzach i na nich kurz. Ogólnie przykry widok. Powinno się zacząć od najprostszycich spraw.

– Widzę, że zwraca Pan uwagę na takie zjawiska, o których rzadko kiedy się rozmawia. Co Pan sądzi o kolorystyce Urzędu?

– Uważam, że kolory powinny być takie bardziej „rehabilitacyjne”, żeby był jakiś nastrój przyjemny i spokojny. Lubię kolory pastelowe, jasne ugry, szarości, biele, kość słoniową. Ta zieleń tu zwyczajnie nie pasuje. Jest zimna i sprawia wrażenie partyzanckiego schronu.

– A co Pan sądzi, o takim pomysle, żeby w tych Urzędach na Kilińskiego i Milionowej zorganizować np. strefy sztuki? Doprosić studentów z ASP żeby pokazywali tutaj swoje prace zaliczeniowe, czy dyplomowe, a może takie działania skierować na tych, którzy szukają pracy? Niechby oni pokazali swoje dzieła.

– Dwa tygodnie temu wróciłem z USA, byłem u córki, świetnie się jej powodzi, z mężem prowadzi dobry biznes. I ja z nią jeździłem po różnych Urzędach i tam jest inna atmosfera. Wszędzie widać to o czym Pani mówi. Wiszą obrazy, są rośliny i ludzie tam się inaczej zachowują, bo to uspokaja, daje jakieś poczucie normalności, a może nawet, że się jakoś doceniamy, bo ktoś myśli o tych co tutaj przychodzą, żeby było ładnie. Może kiedyś i w Polsce będzie cywilizacja. Ja popieram coś takiego”.

Analiza całości materiału doprowadziła do stworzenia pakietu rekomendacji i sugestii dla Instytucji. Tutaj prezentuję fragment:

Nawiązując do teorii Humphry’ego Osmonda oraz Edwarda T. Halla można powiedzieć, iż niektóre przestrzenie skłaniają ludzi do trzymania się z dala od siebie. Można je nazwać przestrzeniami odspołecznymi. Inne znów sprawiają, że ludzie skupiają się razem. Te badacze nazwali dospołecznymi. W wielu instytucjach dominują przestrzenie odspołeczne. Mało jest takich, które możnaby nazwać dospołecznymi¹³. Co ciekawe personel i pracownicy takich instytucji zde-

¹³ E. T. Hall, *Bezgłośny język*, tłum. R. Zimand, A. Skarbińska, PIW, Warszawa 1987, s. 167.

cydowanie wolą te pierwsze, gdyż nie tylko łatwiej utrzymać w nich porządek, ale klienci instytucji nie są w stanie stworzyć jakichkolwiek zintegrowanych grup reprezentujących ich interesy, są osobni, wycofani, zamknięci w sobie, niezainteresowani jakimkolwiek dialogiem z otoczenia. W przestrzeniach społecznych następuje kontekstualna dekonstrukcja, na przykład krzesła, które dają się dowolnie przedstawiać, pod koniec dnia zostają poustawiane w niewielkie kregi. W przestrzeniach odspołecznych, szereguje się je w sposób „wojskowy” w długie rzędy stojące wzdłuż ścian. Jeszcze gorszą wersją jest ustawianie tych rzędów na samym środku dostępnej przestrzeni, jak to ma miejsce w Urzędzie, gdzie klienci czują się jak na cenzurowanym, jakby byli inwigilowani ze wszystkich stron, a to powoduje absolutną wstrzemięźliwość i niechęć do wchodzenia w jakiegokolwiek relacje z innymi z powodu poczucia osamotnienia i braku bezpieczeństwa. Osmond zwrócił uwagę, że jeśli meble mają swoje niezmiennane położenie, to nawet w pomieszczeniach o dużej przestrzeni i jasnej kolorystyce, ludzie się do tych mebli upodabiają – nie mają ochoty na rozmowy z sobą, są cicho przylepieni do rzeczy w określonych konfiguracjach i zdają się być w stanach depresyjnych. Po wnikliwych badaniach okazało się, że istnieją pewne konfiguracje skłaniające ludzi do rozmów i otwartości. Najlepszym układem jest tak zwany układ poprzez róg stołu. Kolejnym układem, w którym konwersacje odbywają się dwukrotnie rzadziej jest układ bokiem do siebie, ale tylko wtedy kiedy ilość miejsc obok siebie jest ograniczona. W innych dystansach w ogóle nie zauważa się takich rozmów. Te spostrzeżenia zasugerowały rozwiązanie problemu wycofywania się z izolacji starszych ludzi. Te spostrzeżenia dają asumpt do stwierdzenia, że przestrzeń poczekalni PUP ma absolutnie charakter odspołeczny, wobec czego ludzie nie wchodzą w żadne bliższe interakcje z sobą, a to nastawienie inicjalne traktowane jako dyrektywa, jest następnie kontynuowane w kontaktach z pracownikiem, przy czym ten kontakt odbywa się głównie w relacji w poprzek stołu, która według specjalistów od proksemiki nie jest skuteczna, powoduje zamknięcie, brak szczerości i niechęć do pogłębiania kontaktu. Sugerowałabym zatem próbę zdekonstruowania tej przestrzeni, stworzenia mikrostruktur umożliwiających porozumiewanie się, które jednocześnie znosiłyby stres i dawały ludziom jakieś poczucie wspólnoty.

Imperatyw światła – światło i tlen są fundamentalnymi substancjami tworzącymi przestrzeń Urzędu. W budynku przy ulicy Milionowej, o bardzo specyficznej konstrukcji, wewnątrz przeznaczone dla klientów – przede wszystkim trakty komunikacyjne, są praktycznie pozbawione dziennego światła. Na pierwszym piętrze Urzędu, w miarę duże okna są przesłonięte kurtyną z roślin. Proponowałabym stworzyć z nich pewne struktury – aranżacje, które dawałyby poczucie komfortu, relaksu, przede wszystkim klientom Urzędu, natomiast nie odcinałyby dostępu światła naturalnego. Ponieważ wszystkie pomieszczenia biurowe znajdują się przy ścianach zewnętrznych i mają dostęp do okien, sugerowałabym, aby

w przyszłości zrezygnowano z drzwi wykonanych z materiałów drewnopodobnych na rzecz szkła mlecznego. Takie drzwi przepuszczałyby światło naturalne do wnętrza budynku, dawałyby poczucie większej przestrzeni oraz braku barier. Przyznam, że szczególnie dziwne było dla mnie zaobserwowanie przysłonięcia świetlika nad drzwiami pewnego pokoju przy ulicy Milionowej, starą kartą z kalendarza z 2008 roku. Nie dość, że taka sytuacja deprecjonuje powagę Urzędu, to świadczy o kompletnym braku zrozumienia aksjologii i potrzeb klientów Instytucji. Oczywiście sztuczne światło może dopełniać codzienną przestrzeń. Trochę inaczej wygląda ta kwestia w gmachu przy ulicy Kilińskiego, gdzie jednak również pracownicy skarżą się na brak światła naturalnego w boksach znajdujących się wewnątrz sali przeznaczonej dla obsługi klientów. Zamiast usytuować stanowiska wzdłuż ścian bądź również zaanektować środek sali, zabudowano boksami stronę, na której znajdują się okna. Rzeczywiście problem PUP polega na tym, że żaden z gmachów nie był projektowany dla potrzeb tej Instytucji. Dokonywano tylko pewnych adaptacji nie zdając sobie sprawy z wielopoziomowego kontekstu działań i interakcji w tej przestrzeni.

Wartością zarówno dla pracowników jak i klientów, są rośliny znajdujące się w przestrzeni Instytucji. Pracownicy, realizując swoje potrzeby, zakładają „prywatne” ogrody parapetowe, przynoszą rośliny z domu i pielęgnują je z zaangażowaniem. Uważam, że w takich urzędach, które służą ogromnej ilości klientów, rośliny powinny być traktowane priorytetowo i znaleźć się również w przestrzeniach służących wzajemnej interakcji. W Urzędzie Pracy w Madrycie, lady oddzielające centra informacyjne, znacznie niższe od tych znajdujących się w naszym mieście, mają wykończenia rantów w postaci rynien, w których sadi się żywe rośliny o wysokości nieprzekraczającej 30 centymetrów. Wysokie kwiaty umieszcza się w różnych punktach przestrzeni wspólnej. Nie ma mowy o kwiatkach sztucznych, a przestrzeń sprawia wrażenie przyjaznej i dostosowanej do potrzeb wszystkich interesariuszy. Oczywiście korzystne byłoby zaaranżowanie pewnego standardu estetycznego, polegającego na ujednoliceniu donic, sezonowości kwiatnych dekoracji, itp. Należałoby zatem desygnować osobę, która miałaby w swojej pieczy rośliny w obu gmachach, nie cedując tego na osoby bez kompetencji i nie lekceważąc ważności tego problemu.

Kluczową kwestią dla zrozumienia problemów ludzi poszukujących pracy, stanowi **wykluczenie**.

Pojęcie wykluczenia we współczesnym świecie, a zwłaszcza w polityce społecznej, jest bardzo często używane. Samo w sobie jest jednak nieostre: odnosi się je do różnych osób czy grup ludzkich. Może ono dotyczyć ludzi długotrwale bezrobotnych, korzystających z zasiłków socjalnych, mających złe warunki mieszkaniowe, mieszkających w miejscach szczególnych, czy wręcz bezdomnych, a także nielegalnych imigrantów, przesiedleńców, ludzi rozmaicie upośledzonych itp. „Wykluczenie w znaczeniu ogólnym lub zdefiniowane jako spo-

łeczne czy miejskie, jest mylone z biedą i ubóstwem, izolacją, segregacją, upośledzeniem, dyskryminacją, brakiem. Ponieważ może ono w sposób ekstremalny oznaczać wszelką nierówność albo różnicę, poszerza się je na rozproszone problemy i niejednorodne populacje. Skądinąd ta wielość powoli została narzucona dyskursom, a także prawu. Polityka publiczna nie zajmuje się już wykluczeniem, lecz podejmuje problem wykluczeń” – napisał Julien Damon¹⁴. Dla moich celów badawczych to pojęcie zawierające w sobie walor metaforyczności i ideologiczności, ograniczę do osób bezrobotnych i poszukujących pracy.

W kontekście rosnącego bezrobocia wykluczenie wywołuje lęk u wielu naszych rodaków. Przeciwdziałanie wykluczeniu staje się stąd przedsięwzięciem koniecznym podejmowanym przez powołane do tego instytucje i organizacje, a także powinno to pojęcie zdomować się w społecznym dyskursie i znaleźć właściwe miejsce w świadomości społecznej. Nie można ludzi wykluczonych pozostawiać samym sobie, na tym polu w naszym kraju jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Zwłaszcza, że problem wykluczenia i wiążącej się z tym biedy, musi być odnoszony do praw podstawowych człowieka i powinien wywoływać debaty i idące za tym zmiany w obszarze polityki społecznej (to kwestia solidaryzmu społecznego).

W Polsce, w warunkach transformacji i przemiany rzeczywistości społeczno-gospodarczej, wykluczenie czy tego rodzaju degradacja społeczna, wiąże się zwykle z naszą przeszłością i dlatego u nas „społeczności zdegradowane to nie tyle wyjściowo ubogie i społecznie upośledzone, ile przede wszystkim grupy wcześniej funkcjonujące z pewnym powodzeniem, rodziny względnie stabilne ekonomicznie, o zapewnionym przez socjalistyczne państwo poczuciu bezpieczeństwa i o pewnym znaczącym czy nawet nad-znaczącym statusie społecznym”¹⁵.

Z perspektywy antropologii można oczywiście odnieść się do „sytuacji badawczej człowieka zdegradowanego, człowieka przeżywającego własne wykluczenie. Badanie to jest próbą stanięcia wobec tej rzeczywistości jako przede wszystkim niezrozumiałej i dlatego antropologia ta stanowi tutaj jedynie próbę opisu, sposób współdziałania. Jest to pewna droga poprzez świat człowieka zdegradowanego, pokonywana z coraz większą sprawnością dostrzegania i wytwarzania pewnych znaczeń, tak aby nie tyle pewne procesy stały się zrozumiałe, ile aby nabrały one charakteru swoistej rzeczywistości, osobliwej rzeczywistości (przestrzeń wewnętrzną cudzych zachowań nie jest bowiem niczym bezpośrednio dostępnym czy nawet – bezpośrednio umiejscowionym)”¹⁶.

¹⁴ J. Damon, *Wykluczenie*, tłum. A. Karpowicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2012, s. 7.

¹⁵ T. Rakowski, *Łowcy, zbieracze, praktyki niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*, Wydawnictwo Słowo/obraz, terytoria, Gdańsk 2009; zob. także: E. Tarkowska red., *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, Warszawa 2000, M. Szpakowska, *Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, Warszawa 2003.

¹⁶ T. Rakowski, op. cit., s. 359–350.

Nie możemy traktować świata, w którym funkcjonują bezrobotni, jako świata, który jest swoiście zamknięty, niezrozumiały, przepełniony przez nich poznawczą niechęcią. „Nie jest tym bardziej pozbawiony «kultury», ową unpatterned social existence. To, co tam się wydarza, wydarza się bowiem zawsze na gruncie wewnętrznej, niemal odruchowej wiedzy kulturowej i tam dochodzi do tworzenia się nowych znaczeń, przebudowy, przemiany kulturowej, intensywnego poznania rzeczywistości”¹⁷. Pokazują to zapisy rozmów przeprowadzonych przeze mnie z bezrobotnymi.

„Czasy, w których żyjemy, generują nowy rodzaj ubogich, do których należą ci, którzy posiadają wszelkie warunki ku temu, aby godnie żyć: wysokie wykształcenie, doświadczenie zawodowe, odpowiedni status społeczny, jednak z różnych powodów utracili pracę, i ze względu na wiek (50 plus) i nierzadko sprzężoną z wiekiem niepełnosprawność, pracy w żaden sposób odzyskać już nie mogą.

Długoterminowe bezrobocie mocno odbija się na człowieku i jego rodzinie. Jeżeli pracę traci jedno z rodziców, rodzina zaczyna funkcjonować w zaniżonych standardach: gorsze jedzenie, gorsze ubrania, brak możliwości rekreacji i zaspokojenia potrzeb «niekoniecznych». Gdy pracę tracą obydwój rodzice, system rodzinny i jego członkowie doświadczają poważnej traumy: brakuje wówczas na wszystko. Szybko odłączane są media, pojawiają się długi, nie można zaspokoić żadnych potrzeb – nie ma nawet na kromkę chleba. Bezrobocie i ubóstwo stają się szybko rozpoznawane przez ludzi. Bezrobotny zaczyna odstawać od reszty świata – od «pracującego» społeczeństwa.(...)

Bezrobocie niszczy człowieka nie tylko z zewnątrz, ale także «od środka». Z każdym dniem ubywa bezrobotnego jako człowieka, ponieważ długotrwałe bezrobocie staje się nie tylko faktem społecznym jednostki i jej rodziny, ale także pewnego rodzaju stanem umysłu, wyrażającym się utratą nadziei i przekonaniem, że nie jestem nic wart, skoro nigdzie mnie nie chcą”¹⁸.

Wypowiedzi moich interlokutorów bywały równie drastyczne. W rekomendacjach starałam się zwrócić uwagę na przyczyny swoistego stosunku pracowników Urzędu do klientów. Starałam się także, przyznając – niezbyt skutecznie z wielu powodów, powołać koalicję instytucji i osób chcących pomóc obu stronom. Platforma Dobra Społeczne jest na razie tylko szlachetną ideą.

Świat współczesny nie tylko jest płynny, ale także heteronomiczny, zatem nie da się jednoznacznie określić „parametrów” osoby bezrobotnej bądź poszukującej pracy. Matryca "prawdziwego bezrobotnego – pana lumpa" (określenie urzędnika) jest bardzo wygodna, ale kompletnie mija się ze zróżnicowaną sytuacją aktualnego kontekstu. Jak mówił Roland Barthes, przy spotkaniu z obcymi

¹⁷ Ibid., s. 364.

¹⁸ B. Pawlik, Nowy ubogi – czyli Nikt, list do „Gazeta Wyborcza”, portal internetowy, [dostęp: 15.05.2014].

zawsze uciekamy się do pomocy "repertuaru obrazów", który jest podstawowym narzędziem klasyfikacji. Teksty wizualne stanowiące o tożsamości klientów PUP są absolutnie niejednoznaczne i nie dają możliwości identyfikacji ich tożsamości. Ludzie mają swoje ambicje i aspiracje. Powołane instytucje powinny respektować ich prawa, a także pomagać w odzyskaniu poczucia godności i społecznego bezpieczeństwa. Należałoby zatem, na przykład, stworzyć odpowiednie grupy pracowników, którzy byliby kompetentni w zakresie pomocy osobom o wysokim statusie intelektualnym i z ponadstandardowym stopniem wykształcenia. Nie da się prowadzić interakcji ze społecznościami reprezentującymi różne podtypy kultur, wykorzystując jakąkolwiek uniwersalną matrycę. Mam świadomość, że pracownicy PUP sami zdają sobie sprawę z opresyjnego kontekstu i braku możliwości odpowiednich działań. To nie jest kwestia dyskryminacji lub piętnowania. Każda subkultura posługuje się swoim językiem, wizualną idiomatyką, kreuje odpowiednie poziomy aspiracji. Ta wiedza jest fundamentalna i powinna być przekazywana jako podstawa działalności doradców zawodowych i opiekunów grup interesariuszy. Brak wiedzy o subkulturach i społecznych partykularyzmach rodzi obawę i niechęć, co sprowadza się do tworzenia klisz w opisach partnerów interakcji (niektóre z nich zyskują status stereotypów). Wiedza i świadomość kontekstu neutralizują mity i dają obiektywny ogląd sytuacji. Dlatego każda inicjatywa zmierzająca do oswojenia „obcego” i zrozumienia szczególnego kontekstu, jest godna rozważenia i realizacji.

Również w tej materii proponowałam pewne działania:

1. Sama koncepcja funkcjonowania Instytucji generuje terytorialność – kompleks zachowań pracowników, który wcale nie daje poczucia bezpieczeństwa, natomiast kreuje imperatyw „obrony własnego terenu” przed petentem, natrętem, „trudnym klientem” itp. Terytorialność powinna być ograniczona do przestrzeni socjalnej Urzędu, nowa ustawa może wymagać stworzenia przestrzeni „seminaryjnych”, w których pracownicy będą bywać i spotykać się z klientami. Zwiększy się zatem ich mobilność w przestrzeni budynku oraz poczucie równoprawności wszystkich interesariuszy (przykładem choćby instytucje naukowe, prawne, a nie administracyjne). To również osłabi moc kategorii „swoj-oby”, projektującej postrzeganie „innego”, czyli klienta.
2. Myślenie o interakcjach i kreowaniu przestrzeni instytucji nie powinno być determinowane normami wynikającymi z kulturowych patologii (tak pisała Hannah Arendt w odniesieniu do systemów totalitarnych). Powinny one wynikać ze standardów aksjologicznych, które mają być respektowane przez ogół społeczeństwa.

W obszarze ekonomii współczesnej społecznej praxis, fatalnie prezentuje się ustawodawstwo i przepisy regulujące działalność urzędów pracy. Nie tylko są anachroniczne, ale wręcz paralizują kreatywność i zaangażowanie pracowników tych instytucji. Brak świadomości ze strony decydentów na poziomie central-

nym, że kategoria pracy stała się w kulturowym systemie wartości fundamentalna, permanentne niedofinansowywanie instytucji, które się tym zajmują, wymuszanie na pracownikach stosowania prowizorek, uprawiania „partyzantki”, zadowolenie z działań, które dobitnie zaświadcniają o tryumfie rozumu praktycznego, jak mówi Pierre Bourdieu¹⁹, wreszcie dbałość o literalne respektowanie przez pracowników przepisów, ustaw każdego szczebla, szczelność gorsetu formy, struktury, hierarchii i jurysdykcji, co pracownikom uniemożliwia jakąkolwiek elastyczność i refleksyjną, odpowiedzialną aktywność, nie napawa optymizmem, bo tzw. nowa ustawa zderzy się z tradycją, rutyną i kliszami starego porządku.

Władysław Baranowski i Andrzej Lech w roku 2011 opublikowali w „Zeszytach Wiejskich” historię swoich działań w ramach swoistego aliansu z władzami Ziemi Garwolińskiej. W zakończeniu tekstu umieścili następujący akapit:

„Jesteśmy przekonani co do tego, że podjęta w 1996 r. współpraca pomiędzy samorządami terenowymi Ziemi Garwolińskiej a łódzką uniwersytecką etnologią, przyniosła obopólne korzyści. Przyczyniła się bowiem do promocji tego regionu w skali ogólnokrajowej, a także wzbogacania czy weryfikowania treści kierowanych przez samorządowców i animatorów kultury, w stosunku do miejscowych społeczności wsi i małego miasteczka. Prace magisterskie oraz różne publikacje naukowe i popularno-naukowe, najpełniej realizują wymienione detale współpracy. Istotnym elementem współpracy jest również i to, że podczas ćwiczeń studenci mieli możliwość doskonalenia swoich umiejętności w prowadzeniu badań terenowych, zaś ich wyniki z pożytkiem dla Ziemi Garwolińskiej oraz własnego rozwoju naukowego, mogli wykorzystać w pracach magisterskich i pierwszych publikacjach naukowych. Jesteśmy przekonani, że współpraca, o której traktuje niniejszy tekst, posiadająca już znaczący dorobek, będzie dalej z korzyścią dla obu stron, kontynuowana. Dziękujemy wymienionym wyżej przedstawicielom władz samorządowych, powiatowych i gminnych, dyrektorom szkół, przedstawicielom różnych instytucji i organizacji oraz miejscowemu społeczeństwu”²⁰.

Szanowni Koledzy, poszłam tym tropem. Dziękuję za inspirację. Może moja współpraca z Instytucją będzie miała jakiś ciąg dalszy?

Na koniec pragnę podziękować Dyrektorom Powiatowego Urzędu Pracy w Łodzi za decyzję umożliwienia mi realizacji projektu, życzliwość i otwartość, z jaką przyjęli moje refleksje, Pracownikom za życzliwość, poświęcony czas, wsparcie i rozmowy, Osobom Poszukującym Pracy – za zrozumienie, cierpli-

¹⁹ P. Bourdieu, Zmysł praktyczny, tłum. M. Falski, Wydawnictwo UJ, Kraków 2008.

²⁰ W. Baranowski, A. Lech, Łódzka etnologia na Ziemi Garwolińskiej (1996–2011). Kronika współpracy, „Zeszyty Wiejskie”, nr 16, Łódź 2011, s. 281.

wość, szczerłość i niekiedy, niezwykle wręcz interakcje oraz Studentom Etnologii, a szczególnie Katarzynie Jabłońskiej, Łucji Lange i Matyldzie Borczyńskiej (dziękuję także innym spośród Państwa – Kalinie, Błażejowi, Beacie i innym).

Summary

The research project "Cultural infrastructure and formula of office work in a new cultural situation in comparison to the state of consciousness and practices of the unemployed" was made to a particular situation concerning a wide culture's plan* of the city of Łódź. For several years, Łódź's real and media situation is increasingly getting worse. It is a big city with which are associated cases of extreme decay of the fundamental principles of human existence. Since the outbreak of the economic crisis, one more flaw joined the abovementioned list of shortcomings – Łódź is in the forefront in unemployment statistics. The city have not coped a challenge with the free market. Both figures: 24 954 long-term unemployed, and 14 981 belonging to the category over 50 years are a sad example. At some point – particularly in mid-2013, the drama of job losses began to touch the people with higher education, with high professional competence, employees, educational institutions, faculty, universities, professional people. I wanted to go into the context of the integrated functioning of the institutions set up to help those who have been without work (starting from the space and the "world of things", to the axiology of images and ideas about office clients existing in the minds of employees), attitudes and expectations of the beneficiaries of the institution and the transformation of meanings and practices in the area of social praxis The crucial point and objective of the project was, however, the answer the question: How is it? And is there a chance to change something?